

Dolar w Warszawie
5.185

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie w Łodzi	złotych	1.85
" " kraju	"	2.50
" " zagranicą	"	4.00
Odnoszenie do domu 15 groszy miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odniesieniem 4.80 złotych miesięcznie.		

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Morskie zbrojenia Niemiec

Po obiedzie odbył się wielki raut w którym wziął udział cały szereg wybitnych osobistości oraz główni przedstawiciele kolonii polskiej.

W dniu dzisiejszym ukazał się o godz. 4 po południu nad Bremą

Dotychczas meldunki nie podają ściśle miejscowości, w której banda została osaczona.

WIEDŃ, 27 września. (PAT).— „N. Fr. Presse“ donosi z Genewy: W kołach ligi narodów oczekują z wielkim zainteresowaniem ogłoszenia tekstu podania Niemiec o przyjęcie ich do ligi narodów. W kołach tych panuje przekonanie, iż w razie gdyby Niemcy w podaniu swem wsunęły swe warunki, sprawy przyjąłaby taki obrót, iż niektóre państwa sprzeciwiłyby się przyjęciu Niemiec do ligi narodów.

Rewolta wojsk w Petersburgu.
Z Moskwy donoszą w dniu wczorajszym o wybuchu groźnej rewolty wojsk czerwonych w Petersburgu. Bliższych szczegółów brak.



Admiral Zenker. Admiral Behncke.

Flota rezerwowa jest podzielona w równej części pomiędzy Bałtyk a Morze Północne, lecz obiekty eskadry odbywają raz po raz ćwiczenia wspólne. Według „Marine Rundschau” punkt ciężkości floty znajduje się na Bałtyku, „gdzie sytuacja, stworzona przez oddzielenie Prus Wschodnich od Niemiec pociąga flotę ku wschodowi”. „Trzeba pokazać flagę niemiecką tym prusakom, którzy odcięci są od Vaterlandu i z powodu któ-

Gdyby trzymano się ściśle postanowień zawartych w traktacie wersalskim flota niemiecka byłaby wobec sił angielskich bezsilna, lecz tak jak generalicja, admiralicja niemiecka stara się obejść uchwały traktatu i przygotować odwet. Ten sam duch ożywia wszystkie koda wojskowe w Niemczech. I nie tylko wojskowe...

DZISIEJSZA GIEŁDA.

Starachowice 2.96
Rudzki 1.60
Cstowiec 7.90
Bank handlowy 7.
Bank zw. sp. zarobk. 7.25.

Dzisiejsza giełda w Zurychu.

ZURYCH, 27 września. (PAT). Polra-
djo.
Holandia 203.10
New York 523 i pół
Londyn 23.48
Paryż 27.70
Praga 15.79 i pół
Budapeszt 00069

Otwarcie giełdy paryskiej:

PARYŻ, 277 września (Polradło).
Londyn 84.90
Nowy Jork 18.98
Hiszpania 256.56
Włochy 82.50

Otwarcie giełdy londyńskiej

LONDYN, 27 września. (Pat). Poinadko
Nowy Jork 447,18
Francja 84,775
Belgia 91,75
Włochy 101,82
Szwajcaria 23,455

KTO WYGRA 40,000 DOLARÓW

40.000 dolarów, to suma przeznaczona jest na główną premję w ciągu dnia 1 października, jest nielada przynętą dla posiadaczy najmniejszych oszczędności. Do wodzi tego wielkie zapotrzebowanie obligacji w banku polskim P. K. O. oraz w bankach prywatnych.

Zaznaczyć należy, iż gdy daw-
niej obligacje premjowe nabywano
pojedynczemi sztukami, obecnie
przeważają zapotrzebowania więk-
sze, co jest dowodem, iż nabywcy
traktują i słusznie—premją po-
życzką dolarową jako dobrą lo-
katę kapitału.

TARGI GDAŃSKIE.

GDANSK, 26 września. (Pat). — Dnia 4 października, jako w drugim dniu targów gdańskich, odbędzie się zebranie kupców polskich i gdańskich.

Od Rapallo do Genewy.

Niemcy zgłaszają akces do ligi narodów, ustępując żądaniu obecnego rządu angielskiego i zrywając z nieprzejednanym stanowiskiem nacjonalistów, którzy na żadnym punkcie nie chcą przykładać swej aprobaty do stanu rzeczy, stworzonej przez traktat wersalski i z tej racji nie chcieli mieć nic wspólnego z ligą narodów. Zresztą na tej lidze leży w pojęciu nacjonalizmu niemieckiego straszny grzech dodatkowy — podział Górnego Śląska, który odebrał Rzeszy niepoślednie bogactwa kopalne.

Skoro jednak Niemcy zgodziły się na plan Dawesa i przyjęły nowe zobowiązania wobec koalicji, muszą oczywiście zmienić stosunek do ligi narodów. Inaczej bowiem, ulegając z konieczności przepisom traktatu wersalskiego, pozbawiałyby się dobrowolnie pewnych korzyści, które otrzymać mogą jako członek tej światowej organizacji. To też ich obecne wzdrganie przed jawnym zwrotem się do Genewy o przyjęcie nie jest niczem innym jak targowaniem się o lepsze warunki. Sama rzecz jest w zasadzie przesądzona. Kiedy dawniej Niemcy marzyły o frontowym uderzeniu na traktat wersalski, obecnie myślą stosować taktykę obejścia skrzydłowego.

Traktat w Rapallo był z ich strony niejako manifestacją walki z traktatem pokojowym i koalicyjnym porządkiem rzeczy, przez traktat ów uświęconym. Niemcy i Rosja sowiecka podawały sobie demonstracyjnie ręce, aby wspólnie ten porządek podważyć, a przy sposobności — obalić. Atoli cała rachuba z niemieckiej strony okazała się chybioną. Siła obu państw w ich obecnym stanie nie może się równać z potęgą koalicyjną, bezpośrednio tedy nie jest dla niej groźna. Dalej z położenia geograficznego wynika, że w razie zatargu z koalicją Niemcy byłyby wystawione bez osłony na jej ciosy, gdy odległa i ogromna Rosja bardzo mało byłaby na nie narażona.

Politycy niemieccy rozkładali zapewne rzecz całą na dłuższy przeciąg czasu i mieli na widoku stopniowe realizowanie swego planu, lecz spotkał ich co do tradycyjnej sojuszniczki fatalny zawód. Oto czerwona Rosja, zamiast iść na rękę polityce odwetu, zużytkowała zbliżenie z Niemcami przede wszystkim w celu rozszerzenia tam agitacji komunistycznej i zrewolucjonizowania ich

w swoim kierunku i dla swoich celów. W rezultacie błędnej polityki Niemcy znalazły się między najazdem francuskim, zmierzającym do oderwania obszarów nadreńskich, a aliantką sowiecką, która same ich klęski wyzyskiwała w interesie penetracji komunistycznej.

Podczas okupacji zagłębia Ruhry rozlegały się z bolszewickiego obozu wezwania do oporu, lecz nie przychodziła żadna realna pomoc. Rade nie rade Niemcy, rozczarowane co do sprzymierzeńca z Rapallo, musiały porzucić w kwestii odszkodowań politykę biernego oporu i korzystając z przyjaznego zwrotu w Anglii, wejść w porozumienie z mocarstwami zachodnimi. Prosta tego konsekwencją jest zgłoszony już zamiar Niemiec wstąpienia do ligi. Nie oznacza to bynajmniej pogodzenia się ich z powojennym układem europejskim i z traktatem wersalskim. Oznacza tylko gruntowną zmianę taktyki. Minister spraw zagranicznych, odpierając zarzuty nacjonalistów, wyraził się, iż dla niego wejście do ligi nie jest kwestią zasady, lecz oportunizmu i celowości politycznej. Niemcy uważają ligę jako ważną placówkę z której zamierzają atakować pewne punkty traktatu wersalskiego i urządzenie powojennej Europy.

Pod tym względem nie myślą się bynajmniej wyrzekać pomocy tradycyjnej aliantki, która wprawdzie nie spełniła nadziei, złączonych z traktatem w Rapallo, niemniej jednak może im oddać niemałe usługi na nowej drodze politycznej. Nie można przecież pomijać faktu, że w kołach pacyfistycznych istnieją zamiary wciągnięcia do ligi także i Rosji po ewentualnym uznaniu jej przez należące do niej państwa. To zaś wydaje się pewnem, że Rosja w danym razie postawi warunki i wyrażnie zażąda zmiany pewnych granic. Jej pozycja prawna będzie nieporównanie mocniejsza, niż Niemiec, gdyż np. granicy z Rumunią ona sama nigdy nie podpisała, a kwestię tę samowolnie rozstrzygnęła koalicja, która w stosunku do Rosji nie może się nawet powołać na prawo zwycięstwa jak w stosunku do Niemiec.

Ciężkie będzie miała kłopoty liga z Niemcami i z Rosją, lecz bez nich, jak mówi bez ogródek angielski „Observer”, pozostanie ona instytucją bez istotnego wpływu i niezdolną do zapewnienia pokoju.

J. Mazurski.

Wypatrzone manewry floty sowieckiej.

O manewrach floty sowieckiej na Bałtyku podaje „Słowo Pomorskie” takie szczegóły: Lotnicy z pomorskiego dwizjonu lotniczego w Pucku kilkakrotnie w dniu ćwiczeń eskadry sowieckiej odbyli szereg brawurowych wywiadów na hydroplanach „Maccabi M 9”. W odnalezieniu, w określaniu kursu i typu okrętów oraz w dokonaniu dokładnych zdjęć poruszeń floty sowieckiej, jak i sfotografowaniu poszczególnych jednostek bojowych eskadry bolszewickiej, odznaczyły się następujące załogi wywiadowczych wodnopłotów: dow. mor. eskadry obser-

wacyjnej kpt.-pilot Iwanowski, z por.-obserw. Bohuszewiczem oraz chor.-pilot Stempkowski wraz z por.-obserw. Rajsem. Przeprowadzenie tak szczegółowych i drobiazgowych wywiadów ze strony lotn. morsk. zawdzięczać należy w pierwszym rzędzie p. pułkownikowi Leonkowowi, który racjonalnymi rozporządzeniami spowodował, że flota sowiecka w przeciągu kilkunastu minut została całkowicie odkryta i oddana na czas ćwiczeń w wybrzeża polskiego pod „troskliwą”, a zapewne niepożądaną ze strony bolszewików opieką czujnych lotników.

Rzeczy ciekawe.

SPRYTNY SPOSÓB NA WIE- RZYCIELI

Onegdaj rano znaleziono w jednym z hoteli kopenhaskich związanego z rakoblowanym instami 26-letniego kupca z Berlina, J. Moll'a. Zeznał on, iż w nocy wtargnęło do pokoju dwu mężczyzn, którzy go związali i skradli 450 m. zł. Policja jednakże kwestionuje te zeznania, gdyż Moll otrzymał ostatnio wiele upomnień o uregulowanie długów, przyletem rachunek hotelowy jest również niezapłacony.

SKARB, WYŁOWIONY Z MORZA.

Statki rybackie, które krayły w ostatnich dniach w okolicach Estepena, wyłowily z morza duży ciężki kuter i złożyły w dowództwie marynarki. W kufre znaleziono około 60 kilogramów pieniędzy republiki Ruffi. Przypuszczają, iż jest to transport pieniędzy, przeznaczony dla Abd el Krima. Skrzynia została prawdopodobnie wrzucona do morza przez jakiś nieznan bliżej okręt, w obawie przed rewizją ze strony kanonierów hiszpańskich, które blokują brzeg marokański.

JESZCZE SKUTKI MIN PODWODNYCH.

Parowiec norweski „Ulf Jarl” natknął się na fińskiemu morzu na minę podwodną i zatonał w ciągu 10 minut. Załoga została uratowana przez fiński okręt „Soedern”, który szczęśliwym zbiegiem okoliczności w drodze do Helsingforsu miał miejsce tragicznego wypadku.

KATASTROFA LOTNICZA.

W pobliżu Hamburga spadł samolot francuski, lecący z Moguncji do Laarmünd. Sierżant-letnik poniósł śmierć na miejscu, a jego towarzysz odniósł lekkie rany.

KSIĄŻE WALJI W AMERYCE.

Książę Walji opuścił Stany Zjednoczone i udał się do Kanady.

LOTNICY AMERYKAŃSCY W DRODZE.

Lotnicy amerykańscy przybyli z Muscogee (Oklahoma) do El Paso w Texas.

ZDERZENIE OKRĘTÓW.

Parowiec szwedzki „Venersberg” zderzył się przy wejściu do nowego portu w Brunsbüttelkoog z niemieckim okrętem „Miranda”, który płynął z kanału Wilhelmshaven. Statek niemiecki został ciężko uszkodzony i przyholowany do Hamburga. „Venersberg” nie odniósł poważniejszych uszkodzeń.

KATASTROFA KOLEJOWA.

Ekspress Triestr — Wiedeń wpadł pod stacją Spiebfeld na manewrujący pociąg, wskutek czego nastąpiło zderzenie. Obie lokomotywy zostały uszkodzone, trzy wagony pociągu manewrującego wyleciały z szyn. Trzech podróżnych i dwóch kolejarzy odniósł lekkie rany.

Generalna amnestja w Jugosławii.

BELGRAD, 26 września (Tel. wł.) — Na wniosek rady ministrów, król podpisał generalną amnestję dla wszystkich przestępstw i wykroczeń, które podpadają pod kodeks karny i prawo o ochronie państwa. Z pod amnestji są wyjęci zbiegli zbrodniarze i osoby, którzy brali bezpośredni udział w akcji terrorystycznej w Macedonii i Serbii. Amnestja ma na celu wprowadzenie okresu zgody i uspokojenia w miejscowościach, które w ciągu wielu lat były widownią krwawych walk i bojowej propagandy politycznej.

Wyniki wyborów w Kownie

GDANSK, 26 września (Pat). — „Rigische Nachrichten” donoszą, że w sobotę zakończone zostały na Litwie wybory samorządowe do rady miejskiej w Kownie. Wybrano 28 litwinów, 17 żydów, 16 polaków, 6 Niemców, 1 rosyjanina i 5 kandydatów partji właścicieli domów, różnej narodowości i wyznania — razem więc 73 osoby.

„Odprawa posłów”.

Kochanowskiego na Wawelu.

W środę z okazji przybycia do Krakowa 300 uczestników II kongresu C. I. E. odegrany został na dziedzińcu zamku królewskiego na Wawelu utwór Jana Kochanowskiego „Odprawa posłów”.

Koncepcję igrzysk teatralnych na Wawelu, pod odkrytym niebem, gdzie dekoracje stanowiłyby świetne tło prastarych murów, stworzył niezmordowany restaurator Wawelu, rektor krakowskiej akademii sztuk pięknych prof. Szyszko-Bohusz. Niezmordowany ten pracownik, który podczas kilku lat swych poszukiwań niejednokrotnie przysporzył bezcenne dzieło kulturze polskiej, postanowił corok urządzać w Krakowie wielkie festiwale teatralne, wzorem widowisk teatralnych na zachodzie, które zwłaszcza po wojnie w Niemczech i we Francji kolosalnie cieszyły się powodzeniem. Widowiska te bowiem były do pewnego stopnia reakcją przeciwko zmierzchniowaniu współczesnego teatru, który dążył przede wszystkim do operowania pewnymi płytkimi efektami świetlnymi i dekoracyjnymi, pomijając zupełnie pewne głębsze wrażenia.

Widowiska pasyjne w Oberamergan, wielkie festiwale teatralne w Innsbrucku i Salzburgu, przedstawienia w Carins we Francji — były nawrotem do dawnego teatru średniowiecznego czy do teatru Comedie del arte, gdy pomiędzy widzem, a improwizującym aktorem istniała ścisła spójność i bezpośredniość, co nadawało teatrowi znaczenie głębsze, subtelniejsze, bardziej nastrojowe i prymitywne. To też po wojnie, która wniosła w życie nasze, a więc i do teatru jarmarczny zgiełk i wrzawę — inscenizatorzy i znawcy teatru postanowili wskrzesić ten właśnie rodzaj twórczości teatralnej, w której najsilniej uwidatnił się pierwiastek prymitywu.

W Austrii podali sobie dłoń w twórczym wysiłku trzej wybitni znawcy teatru: reżyser Maks Reinhardt, dramaturg Hugo Hofmann-

stahl i krytyk-essayista H. Bahr. Dzięki ich staraniom stworzono w Innsbrucku taki właśnie teatr, a pierwszym odegranym utworem był dramat Hofmanstahla „Der Andere” („Tamten”).

Utwór ten osnuty na dziejach przeżyć średniowiecznego rycerza, odegrany na tle murów prastarej katedry uczynił drugoczące wprost wrażenie.

Na tem właśnie podłożu tęsknoty za teatrem prymitywu, teatrem bezpośrednich przeżyć — powstały w ubiegłym roku widowska teatralne na Wawelu, zbudowane według planu prof. Szyszki-Bohusza i niezmordowanego w twórczych wysiłkach dyr. Teofila Trzcińskiego.

Na dziedzińcu zamkowym Wawelu zbudowano wielkie podjście, na które aktorzy schodzili z krąganką pierwszego piętra po specjalnie zbudowanych, wysłanych szkarłatnym suknem schodach.

Rolę Kassandry kreowała świetna artystka Stanisława Wysocka, a w roku bież. grał również znany publiczności łódzkiej artysta teatru im. Słowackiego, p. Władysław Krasnowiecki.

Festiwale na Wawelu mają z czasem zostać przeniesione do teatru stałego, o budowie którego słyhać dość dużo w sferach kulturalnych Krakowa.

Chodzi o stworzenie wielkiego teatru na kilkanaście tysięcy widzów w Zakopanem.

Teatr taki bez dachu posiadałby miast sceny — otwarty widok na Tatry, które stanowiłyby najpiękniejszą i najbardziej realną dekorację, na tle której toczyłaby się akcja specjalnie napisanych na ten cel utworów. Projekt takiego teatru rzucił już przed laty St. Wyspiański, snując w Akropolisie swe koncepcje teatru narodowego.

Festiwale krakowskie na widzach wywarły głębokie i podniosłe wrażenie potężnym nastrojem i bezpośredniością, której brak jest we współczesnym zmierzchnianym teatrze.

M — m.

Z CAŁEJ POLSKI.

Niezwykła prośba.

W „Ziemi Kieleckiej” znajdujemy odpis niezwyklej korespondencji, jaką nadesłano do tamtejszego komisariatu.

Brzmi ona: „Proszę zwrócić mój pakiet listowy do urzędu wydziału starostwo gminne Sędziszów wydział policji przeprowadzić sprawę miejscową swoją i wydział cywilny parafji Sędziszów swoje w tym celu jako prośba miejscowa w zakazie zwracam się z pokorą panów urzędników świeckich i z pokorą godności ekscelencji i konstylatorza „Kielce w roku 1919 r. 1 marca do dnia pierwszego lipca tyczyli układy w żeczy nopolitej polskiej państwowy Warszawa doktorowie spraw rozebranych. W jakim celu zapobiedz materialne życie pokrzywdzonych i opuszczonych żon bez mężów jedynym celem uwolnienia papierów rozwodowych w tym celu zepsutego męża krzywdziela żony pokrzywdzone wnieść dalej niepotrafi każden urząd ma wynagrodzić we własnej ziemi więcej doktorów oprócz z pomocą do tej sprawy adwokatów w Kielcach nie znam. Z pokorom do pana Komisarza zarządu województwa Kielce z wracam się w tym celu że na pana miejscu był w czasie wojny domowej pan Gubernator w kiedy zagroziło groźne zabiństwo zamożnemu obszarnikowi ze wsi Pawłowice z wrucił się z prośbą do władzy kieleckiej sam ciężko podróżować puszczonej prawie od wszystkich to pan Gubernator wszystkie dzwiry sadowe porozwierał niaki ksiądz Paweł Graczeński moja utrudniona droga życia daleko jest trudniejsza gdyż prawie mi grozi ze wszystkich stron nieustanny nacisk mojego krytycznego położenia (!) czy dzisiejszej wojnie światowej proszę poruszyć wszystkie władze państwowe a pomoc po rozpatrzeniu sprawy miejscowy Sędziszów Z pokorom do Pana Komisarza w Kielcach. Mój adres na

utrzymaniu wsi mieszkanka Pawłowice Kielcach Sędziszów.

Józefa Cwiekowa”.

I jak załatwić taką sprawę?...

Krwawy samosąd w wagonie.

„Kurier Codzienny” pisze: Otrzymujemy następujące pismo: W dniu 24 września na stacji Tarnobrzeg, siadając do pociągu nr. 612, idącego w stronę Skarżyska, zauważyłem na własne oczy potworny wypadek.

W wagonie klasy III siedziało dwóch mężczyzn i dwie kobiety; w tem usłyszałem krzyki: „Pozamykać szczerze wagon!” Ogłdam się, a tu nakoło policja wskoczyła do tego wagonu, gdzie siedzieli ci dwaj mężczyźni i dwie kobiety. W tem rozległ się głos „repe do góry!” i w tej samej chwili wystrzał w wagonie z karabinu. Okazało się, że to jeden z policjantów wystrzelił do pasażera z karabinu w wagonie i trafił go kulą prosto w głowę, kładąc go na miejscu trupem. Mózg i kawałki ciała rozleciały się po ścianie wagonu, pasażerki zemdlały ze strachu i pokładyły się na ziemi.

Co się okazało po przeprowadzeniu badania? Pasażer ów nie był bandytą i zginął śmiercią tragicznego przypadku, wskutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią policjanta. Zabity był synem obywatela miasta Ostrowca, przyjechał z Tarnobrzega w sprawie zaproszenia klubu footballowego do Ostrowca na mecz. Przy rewizji zabitego nie znaleziono nawet szczyrorka.

Może Szanowna Redakcja nam wyświetli tę sprawę, gdy przez taki samosąd w miejscu tak publicznym jak w pociągu, podróżni mogli uciepieć. Mogłoby zająć i drugie zabiństwo, gdyż wystrzelona kula ugodziła w ścianę, wybijając okno w wagonie, na szczęście że nie było pasażerów w drugim przedziale. (Następuje podpis).

Nie pić wody surowej!

CO DZIEŃ NIESIE?

WRZESIEŃ

27

Sobota

Dziś: Damjana Mm
Jutro: Wacława Kr.Wschód s. o g. 5.29
Zachód s. o g. 5.24
Wschód ks. 5.51 r.
Zachód ks. 5.07 pp.
Dług. dnia 11 g. 51 m.
Ubyło dnia 4 g. 16 m.**Biblioteka Publiczna**, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.**Miejska galerja sztuki**, nark im. Sienkiewicza (wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i zdobnictwa polskiego), otwarta od 10 r. do 8 w.**Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”**, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska:

„Teatr Miejski”:
„Galganek”.**„Teatr Popularny”:**
„Wicek i Wacek”.**„Casino”:**
„Znajoma z ulicy”.**„Odeon”**
„Aryokratyczne małżeństwo”.**„Luna”:**
„Kupiec Wenecki”.**„Grand - Kino”:**
„Kadysz”.**Kino współdz. pracown. państwowych:**
„Stargane nici szczęścia”.**„Nowości”:**
„Wszystko za pieniądze”.**„Miejski Kinematograf Oświatowy”:**
„Helena i upadek Troi”.

HUMOR.

(Z feki profesora F. Halperna).
Nasze dzieci.Mała Tuska nie chce jeść zupy.
Matka (tracąc cierpliwość): — Nie, jedno dziecko byłoby szczęśliwe, gdyby dostało choć połowę tej zupy.
Tuska: — „Ja też, mamusiu!”

Wygadał się.

Gość (namyślając się do kelnera): — Żebym ja wiedział, co to było przed-
onegdaj, co mi tak dobrze smakowało?
Kelner: — „Weź pan gularz, to może pan na to wpadnie”.

Między lekarzami.

Starszy lekarz (do młodego kolegi): —
„Wiec straciłście kolego jednego pac-
jenta, którego wam posłałem, boście
mu palenia papierosów zabronili?!. Jak-
żesz można być tak nieostrożnym? Na
to sobie można pozwolić, gdy się już
ma praktykę!”

SPORT.

CONCORDIA—HAKOAH.

(p) Dziś w sobotę dnia 27 b. m. o godzinie 3.30 po południu na boisku Ł. K. S. (Al. Unji) odbędzie się rozgrywki finałowe o mistrzostwo kl. C. okręgu łódzkiego Concordia—Hakoah.

POGON — Ł. K. S. III.

(p) W niedzielę 28 b. m. o godzinie 10.30 przed południem na boisku D. O. K. IV (Plac gen. Hallera) rozgrywki finałowe o mistrzostwo Pogon—Ł. K. S. III.

SOKÓŁ — HAKOAH III.

(p) W niedzielę dnia 28 b. m. o godzinie 11 rano na boisku Ł. K. S. odbędzie się rozgrywki towarzyskie B-klasowego Sokola i C-klasowego Hakoahu.

ZANDARMERJA-BAR KOCHBA.

(34) W dniu dzisiejszym na boisku przy ulicy Wodnej odbędzie się spotkanie towarzyskie między K. S. Zandarmierja a Bar Kochba I. Mecz zapowiada się interesującym, gdyż obie drużyny znajdują się w dobrej formie.

W sennem królestwie budowy teatru
nastąpiło chwilowe ożywienie.

Przed kilku zaledwie dniami poddał się ostrej i druzgocącej krytyce działalność komitetu budowy teatru, który w ciągu całego roku swej intensywnej pracy nie uczynił nic, literalnie nic, by pchnąć naprzód sprawę realizacji planów arch. Przybylskiego. Jeżeli zmarowanie materiałów budowlanych, które od deszczów napewno zniszczają, jeżeli zakwestjonowanie przez min. spr. wewn. dalszego poboru składki specjalnej na budowę gmachu teatralnego, nie zostało spowodowane złą wolą członków komitetu, to w każdym bądź razie zbyt wiele dobrej woli nie mogliśmy w tym dostojnym gremium zaobserwować.

Skandaliczna bierność i już wprost panama pachnąca, choć może w zupełnej ignorancji przeprowadzona waloryzacja wpływów — są jaskrawym dowodem tej nieudolności, o jakiej wspominaliśmy.

To też komitet budowy teatru, chcąc widocznie choć częściowo zrehabilitować się w oczach opinii, po dłuższej drzemce, przerwanej naszym alarmem, zdecydował się w końcu zwołać na wtorek posiedzenie z następującym porządkiem dziennym: 1) sprawy finansowe: a) fundusze rozporządzalne, b) zakwestjonowanie przez min. spr. wewn. dalszego poboru składki specjalnej na budowę gmachu teatru w Łodzi, c) wypłacenie prof. Przybylskiemu reszty należności za szkice oraz ewent. awansu; 2) zadecydowanie sprawy przystąpienia do budowy oraz powierzenia kierownictwa budowy na miejscu; 3) sprawozdanie prof. Przybylskiego; 4) sprawy bieżące.

Jak więc widzimy przedstawia się porządek ten bardzo pięknie i można by pomyśleć, że istotnie panowie z komitetu obudzą się na dobre ze słodkiej dolce far niente. Zahalizowawszy rzecz dokład-

niej, dojdziemy do smutnego, niesłusznego wniosku, że i po tem posiedzeniu nic się w istocie rzeczy nie zmieni. Sprawy finansowe bowiem szanownego komitetu stoją tak świetnie, że dyskusja nad niemi rzuci zapewne ciekawe światło na działalność komitetu, ale prawdopodobnie nie wpłynie na zmianę tej sprawy.

Zakwestjonowanie przez władzę centralną dalszego pobierania podatku na budowę gmachu spowodowane zostało przebudową systemu podatków, do czego, oczywiście, komitet nie miał jeszcze się czasu przystosować i nie zdążył dostarczyć danych cyfrowych niezbędnych dla utrzymania podatku. Ponieważ zaś komitet nie uczynił tego dotąd, więc dyskusja w tej sprawie na wtorkowym posiedzeniu będzie czczą i jałową.

Nie jest pozbawiony pewnego komizmu i tupego zarazem projekt zadecydowania sprawy przystąpienia do budowy. Projekt ten wobec późniejszego terminu, wobec zbliżającej się pory jesiennej — zakrawa na arcywesołą farsę o podkładzie tragicznym. Nie mniej smutnie zapewne będzie wyglądać sprawozdanie arch. Przybylskiego, który nie kontrolowany przez komitet — nie uważał za stosowne przybywać w oznaczonych terminach do Łodzi, opóźniając w ten sposób prace.

Z tych więc względów wtorkowe posiedzenie nie usposabia nas bynajmniej optymistycznie, gdyż przypuścić należy, że obudzenie się ze snu i „praca” trwać będzie krótki okres czasu.

To też raz jeszcze podkreślić należy konieczność ustąpienia całego komitetu, który przez rok nie uczynił, prócz rzucenia garści frazesów i nic niemówiących ogólników.

mk.

TEATROFOBIA.

Każde miasto ma pewne cechy indywidualne.

Konstantynopola cechą charakterystyczną np. były psy, wałęsające się całymi stadami po ulicach.

Cechą Warszawy np. była i jest teatromania. Teatromania, która przed wojną miała charakter prawie chorobliwy.

Dzisiaj teatromania warszawska osłabła nieco, ale jednak teatr zajmuje bardzo dużo miejsca w życiu Warszawy, na łamach prasy.

Inaczej nieco się dzieje w drugim co do wielkości mieście polskiej — w Łodzi.

Tutaj przeważa teatrofobia, posunięta do chorobliwości. Jak człowiek, dotknięty wścieklizną, objawia wodowstręt, tak i przeciętny łódzianin cierpi na teatrowstręt, czyli na teatrofobię.

Ma Łódź teatr, jeden, jedyny

teatr na półmilionowe miasto i... nie chce go znać.

Teatr ten jest jedyną oazą sztuki komediowej i dramatycznej na pustyni łódzkiej. Jest miejscem miłego i kulturalnego spędzenia wieczoru. Posiada dobry zespół, dobry repertuar i... brak mu tylko publiczności.

Dlaczego? Dlatego — iakby powiedział Chenkin, w jednej, ze swych piosenek ormiańskich.

Dlatego, że łódzianie nie mogą się odzwyczaić od sztuki zabijania wolnych wieczorów grą w karty i wzajemnym zanudzaniem się. Dlatego, że sami nie wiedzą, co posiadają.

Teatr łódzki stanowczo zasługuje nie na poparcie, jak to się zwykło mówić (jest na to zbyt dobrze prowadzony), lecz na sympatię i współudział ze strony publiczności.

TEATR i MUZYKA.

Teatr miejski.

Dzisiaj po południu o godz. 4 dla młodzieży szkolnej „Sluby panienskie”. Wieczorem urocz. komedia Nicodemiego „Galganek” z p. Jarkowską w roli tytułowej i z p. Nowakowskim w roli inżyniera Fanty. Gra tych artystów, jakoteż cały zespół artystyczny, biorący udział w tej sztuce, a mianowicie, panie Rozwadowszczyzna i Wernisówna, oraz panowie Fabisiak, Kliszewski, Komornicki i Wybrański, zyskali zasłużone uznanie prasy i zbierają co wieczór entuzjastyczne oklaski. Sztuka, grana bez suflera, jest wedle jednej z recenzji łódzkich, najlepiej wystawioną rzeczą z dotychczasowego repertuaru.

Wieczór Very Karali.

Stylna gwiazda kinematograficzna, oraz primadonna b. teatrów rosyjskich przyjeżdża do Łodzi i wystąpi w sali filharmonii w środę, dnia 1 października o godz. 8.30 wieczorem. Występy Very Ka-

ralli wzbudzają we wszystkich miastach Europy niebywały podziw i entuzjazm wśród publiczności.

„Maski”.

Dziś, w sobotę i jutro, w niedzielę ostatnie pożegnalne wieczory teatru „Maska”. Program uzupełniony. Jednocześnie dyrekcja komunikuje, że konferencja p. Stański po operacji powrócił i poprowadził ostatnie przedstawienia. W związku z jego przyjazdem wystawiony będzie „gwóźdź” sezonu „Murzyni w nocy” z Stańskim w roli tytułowej.

Dr. med.
H. Różaner
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe
Leczenie sztywnym
leżeniem gipsowym**DZIELNA 9.**
Przyjmuje od 8 do 9 i pół i 4—8.
Tel. 28-98, 0-8**Powrócił**
Starszy teleczer**Józef**
Abramowicz**Dzielna 5**
Tel. 27-97.Życie i sąd.
Nieudana wyprawa.

(f) Dnia 18 kwietnia 1924 roku około godziny 1 w nocy, Artur Eger, będąc w mieszkaniu swem przy ulicy Sienkiewicza nr. 59, usłyszał podejrzane szmery i szczerkanie psa. Odgłosy dochodziły z tej strony podwórza, gdzie się znajdował jego skład z manufakturą.

Podejrzewając, że złodzieje dobierają się do składu, Eger zawezwał do siebie dozorcę domu, Szczepana Grzelaka, aby zaalarmował policję.

Wychodząc z bramy na ulicę Sienkiewicza, Eger i Grzelak zauważyli nieznanego mężczyznę, który stał przy parkanie, tuż obok składu Egera.

Mężczyzna ten na ich widok, przybliżył się jeszcze do płotu i coś zawołał, a następnie zaczął się oddalać w kierunku ulicy Nawrot.

Po zatrzymaniu tego osobnika przy pomocy policji, okazało się, iż nieznanym jest Ignacy Stępień, podczas osobistej rewizji znaleziono przy nim pod kamizelką worek.

Na miejscu przestępstwa stwierdzono świeżo wyrabany otwór w murze wielkości 45 centymetrów, przyczem stwierdzono, iż złoczyńcy zdążyli wyjąć tylko pierwszą warstwę cegieł, których kawałki leżały obok na ziemi. Poszukując współników przestępstwa, policja zrewidowała sąsiadujące z posesją ogrody i podwórza i odnalazła wśród skrzyń i rupieci koło szopy w posesji przy ulicy Piotrkowskiej 112 ukrytego osobnika, którym okazał się Józef Andrzejewski wul Jędrzejewski, przy którym znale-

ziono pięć wytrychów i lampkę elektryczną. Przy dalszych poszukiwaniach odnaleziono ukryty w piasku łom.

W dniu wczorajszym sprawa powyższa była rozpatrywana w wydziale karnym sądu okręgowego.

Oskarżał prokurator Stachowski, bronił z urzędu adwokat Forelle.

Obaj podsądni do winy się nie przyznali.

Ignacy Stępień oświadczył, że nie zna Andrzejewskiego wul Jędrzejewskiego i że nie zatrzymywał się zupełnie koło parkanu przy składzie Egera, zaś worek znaleziony przy nim, służył mu do noszenia węgli z kolei.

Józef Andrzejewski wul Jędrzejewski oświadczył, że nie zna Stępienia, wyjaśniając, że po libacji z prostytutkami i z jakimś „Stasikiem”, wszedł przez furtkę na podwórze i tam położył się spać, nie mogąc, wskutek wypitego alkoholu, iść do domu. Na nie-szczęście przyszła na to podwórze policja, która go zaarestowała podczas gdy „Stasiek” zdążył uciec.

Po zbadaniu całego szeregu świadków, którzy zresztą potwierdzili akt oskarżenia, zabrał głos prokurator Stachowski, domagając się dla podsądnych surowego wymiaru kary.

Po wysłuchaniu obrony adwokata Forelle, sąd udał się na naradę, w rezultacie której skazał Ignacego Stępienia na 1 rok, zaś Józefa Andrzejewskiego wul Jędrzejewskiego na 3 lata domu poprawy.

Amatorzy kamgaru przed sądem.

(J.) W nocy na 1 grudnia 1923 r. wybili nieznani złoczyńcy dziurę w murze, okalającym ogród posesji przy ulicy Piotrkowskiej 134. Przez wyłom ten przedostali się do składu manufaktury w prawej oficynie na parterze przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 132 i skradli stamtąd 36 sztuk towaru kamgarowego, należącego do właściciela składu, Hermana Szyffera.

23 sztuki towaru na ubrania wartości około 10 miliardów marek zabrali ze sobą, zaś 13 sztuk pozostawili w ogrodzie przy ulicy Piotrkowskiej 134.

Dnia 6 grudnia 1923 roku, starszy posterunkowy służby śledczej z IV brygady, Franciszek Kiełbik, poszukując uchylającą się od kontroli prostytutkę, wszedł do mieszkania dozorcę domu przy ulicy Ewangielickiej 14-16 Gotliba Frydrycha. Żona dozorcę, Aniela, z którą wywiadowca wszedł do mieszkania, nie chciała go wpuścić do przyległego pokoju.

Kiełbik, przypuszczając, że tam znajduje się poszukiwana przezeń kobieta, przemocą wdarł się do tego pokoju, lecz ku swemu zdziwieniu nikogo w nim nie znalazł.

Rozglądając się po pokoju zauważył leżącą na podłodze większą ilość towaru wełnianego, z posiadania którego Frydrychowa nie mogła się wytłumaczyć.

W międzyczasie do mieszkania Frydrychów przybyli po towar Józef Dreczko, Icek Burakowski, znany pod pseudonimem „Ślepy Kucyk”, Józef Jakubowicz, Izaak Kohn, Nusem Goldberg, Frajda Wajnberg i Chana Kosower, którzy zostali aresztowani i przesłani do urzędu śledczego.

W dniu wczorajszym, sprawa ta była rozpatrywana w wydziale karnym przy sądzie okręgowym.

Rozprawie przewodniczył sędzia Illinicz, asystowali sędziowie Kułkowski i Jastrzębski.

Oskarżał prokurator Stachowski, bronił adwokaci Busz, Kempner, Braun, Rychter i Weiskopf. Wobec tego, że podsądni do winy się nie przyznali, sąd przystąpił do zbadania całego szeregu świadków.

Zbadany komendant I brygady p. Wesolowski wyjaśnił, że na dochodzeniu policyjnym Aniela Frydrychowa przyznała się do tego, że jeszcze przed dokonaniem kradzieży powyższej, porozumiała się z Józefem Dreczko, iż przyjmie na przechowanie towar. Zgodnie z umową, po porozumieniu się z mężem swym Gotlibem, Frydrychowa przyjęła na przechowanie kradziony towar, który przynieśli jej Dreczko, Burakowski i Jakubowicz w dniu 1 grudnia 1923 roku. Podczas konfrontacji w urzędzie śledczym, Frydrychowa poznała w Burakowskim i Jakubowiczu tych osobników, którzy w nocy na 1 grudnia 1923 r. przynosili skradziony towar do jej mieszkania, zaś rano w dniu 5 i 6 grudnia tegoż roku towar ten od niej wynosili przy pomocy Kohna, który z zawodu był paserem.

Pozostali świadkowie potwierdzili zgodnie akt oskarżenia. Po wysłuchaniu mowy prokuratora, który domagał się dla podsądnych ostrego wymiaru kary, zabrali głos obrońcy.

Po naradzie sąd ogłosił wyrok skazujący Józefa Dreczko, Icka Burakowskiego każdego na 2 lata więzienia, Józefa Jakubowicza na 1 rok więzienia, Izaaka Kohna na 3 miesiące, zaś Gotliba Frydrycha z powodu braku dowodów winy uniewinniono.

Wszystkim skazanym zaliczono całkowicie arest prewencyjny.

Kurs czerwonego krzyża dla pielęgniarek.

Kurs dla pielęgniarek, zorganizowany przy czerwonym krzyżu, otwarty zostanie w pierwszej połowie października.

Na kurs przyjmowane będą dawne pielęgniarke, oraz osoby obecne w wieku od 17 do 45 lat, które zobowiążą się wstąpić na wypadek mobilizacji do armii polskiej, w charakterze pielęgniarke i wykazać się świadectwem 4 klas szkoły średniej.

W wypadkach wyjątkowych dawne pielęgniarke mogą być przyjęte na zasadzie świadectw poprzedniej pracy.

Opłata za trzymiesięczny kurs z praktycznymi zajęciami, wynosi 50 zł.

Osoby niezdolne mogą uzyskać zwolnienie lub nawet zwolnienie całkowite od opłaty.

Szczegółowych informacji udziela biuro czerw. krzyża (Piotrkowska 96) w godz. od 9 do 3, gdzie też od 24 b. m. można składać podania o przyjęcie z dołączeniem życiorysu, świadectw szkolnych, świadectw z dotychczasowej pracy i dowodu osobistego.

Kartka z pamiętników panny służącej.

Historja tam smutniejsza, że całkiem prawdziwa.

Była córką ubogich, lecz uczciwych rodziców, którzy gotowi byli nieba przychylić swej jedynaczce, ładna i młoda Franciszka P., o niej tu będzie mowa—była jednak lekkomyślną dziewczyną, i nie słuchała rad rodziców, którzy czynili jej wyrzuty, że zbyt ufa zdradliwej płci brzydkiej. Jakże mogła wierzyć tym ostrzeżeniom, gdy wszystkie koleżanki zazdrościły jej powodzenia u mężczyzn, zabiegających tłumnie o jej względy.

Trwało to dość długo, aż wreszcie jednemu z adoratorów udało się zawrócić na dobre główkę płochego dziewczęcia. Prawił piękne słówka, chodził na spacer i do kinematografów, a nawet obiecywał i przysięgał, że się ożeni. Nie znała jeszcze podłości ludzkiej, więc mu uwierzyła, uciekła z domu i połączyła się z nim, zdawało się na wieki.

W szczęściu niezamąconem płynęły miesiące. Jednak po pewnym czasie Franka spostrzegła, że jej ukochany staje się jakiś obojętniejszy, inny. Rozpacz jej nie miała granic, szczególnie, że właśnie w tym czasie poczuła, iż będzie matką. Zwierzyła się ukochanemu i prosiła o przyspieszenie daty ślubu. Lecz on, miast uspokoić niebóg, odpowiedział jej śmiechem szyderczym.

Niezrażona okrutnością kochanka, ponowiła po pewnym czasie swoją prośbę. I oto stała się rzecz nieoczekiwana. Nikczemnik odrał ją brutalnie i wyrzucił na bruk. Tulała się po mieście, aż wreszcie w jakimś przytulku urodziła córeczkę. Zwalczyła w sobie zamiary samobójcze: postanowiła żyć i pracować dla dziecka.

Mimo usilnych starań nie mogła jednak zdobyć pracy. Wszędzie spotykała się z odmową, motywowaną tem, że niema zajęcia dla panny z dzieckiem. Radzono jej przytem, by została mamką. Ulegając namowom i widząc beznadziejność swej sytuacji, Franka oddała dziecko na wychowanie do niejakich Grabowskich, zamieszkających przy ul. Andrzeja Nr. 18.

Od tej chwili upłynęły cztery lata, a biedna matka regularnie co tydzień odwiedzała córeczkę, wpłacając umówioną sumę na wy-

żywienie maleństwa. Tymczasem Grabowscy przyzwyczaili się do dziecka, a nawet je pokochali, gdyż Marychna miała dobry charakter i pogodne usposobienie.

W międzyczasie Franka zgodziła się w charakterze młodszej do państwa Ch., zamieszkających przy ulicy Kilińskiego Nr. 231.

Dwa tygodnie temu Franka udała się, jak zwykle w odwiedziny do swej córeczki. Zagadała się i z powodu zbyt późnej pory obawiała się sama wracać do domu. Zresztą, ulegając namowom „wychowawców” swego dziecka, zgodziła się zanoć u nich.

Usługa Grabowska oddała Frankę jedno łóżko, ażeby mogła się wygodnie przespać, a sama zajęła miejsce w meżowskim łóżu.

Nagle w nocy Franka została w brutalny sposób wyrwana ze snu przez jakiegoś obcego mężczyznę, mającego względem niej jakieś niedwuznaczne erotyczne zamiary.

Prerażona, z krzykiem zerwała się z łóżka, lecz natychmiast doskoczyła do niej Grabowska, namawiając ją, by oddała się temu mężczyźnie, gdyż on dobrze jej zapłaci, a zresztą, gdyby urodziła dziecko, to ona może znowu wziąć je na wychowanie, tak samo, jak i pierwsze. Wyrwując się z rąk Grabowskiej przy świetle lampy naftowej, zauważyła, iż podłoga kompletnie jest zasypana siennikami, na których spoczywały „wesołe córki Ewy” z przygodnymi gośćmi. Wówczas zrozumiała straszną rzeczywistość. Córka jej, czteroletnia Marysia była na wychowaniu u właścicielki domu schadzek.

Doprowadzona do ostatecznej rozpacz, na samą myśl, jak wychowywano tutaj jej córkę, Franka zażądała zwrotu swego dziecka, lecz została przez Grabowskich wyśmiana i wyrzucona.

Wprost nieprzytomna z powodu strasznego odkrycia, nad ranem przybyła do domu swych chlebowców.

W chwili, gdy pan Ch., urzędnik państwowy, rano zamierzał iść do zajęcia, nieszcześliwa dziewczyna padła mu do nóg, błagając o ratowanie jej dziecka.

Pan Ch. radził jej, żeby w towarzystwie świadka udała się do Grabowskich i zażądała zwrotu dzie-

cka, obiecując jej, że gdyby to nie pomogło, postara się ją sprawę przeprowadzić drogą urzędową.

Lecz i tym razem Franka została wyrzucona z mieszkania G., który jej powiedział, że dziecko chyba dostanie po ich trupach, gdyż Marysię uważają już za własną córkę.

Dowiedziawszy się o rezultacie, pan Ch. postanowił sprawę poprowadzić innym trybem.

Po namyśle udał się do komendanta urzędu śledczego, p. Stanisława Wayera, przedstawiając mu całą sprawę.

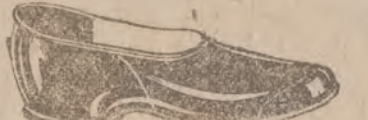
Po krótkiej naradzie z kilkoma kierownikami brygad, komendant Wayer natychmiast porozumiał się telefonicznie z prokuratorem, prosząc go o radę.

Następnego dnia kilku wywiadowców policji śledczej udało się w towarzystwie Franki do mieszkania Grabowskich, celem odebrania dziecka. Dowiedziawszy się o celu wizyty, G. rzuciła się do Marysi i schwytywszy ją na ręce, zawołała, że odbiora jej dziecko, chyba z życiem, wobec czego wywiadowcy zmuszeni byli użyć siły, ażeby odebrać od niej dziecko i oddać je matce.

Uradowana odzyskaniem dziecka, Franka schwytyła córeczkę na ręce i szybko pobiegła do domu.

Niebawem jednak okazało się, że dziecko zostało w atmosferze zgryźliwej moralnej niesłychanie zdeprawowane. Biedna matka zamierza wystąpić przeciwko wyroknemu małżeństwu Grabowskim na drogę sądową.

Ze względu na historię, które się w mieszkaniu przy ulicy Andrzeja odgrywały, policja najprawdopodobniej i tak wglądnie w imprezę małżonków i położy kres intratnemu procederowi.



KALOSZE

Buty Filcowe i Skórkowe

Męskie, damskie i dziecięce

Fokstropy i Szerokie

poleca

SKŁAD KALOSZY

OGRODOWA Nr 2

(róg Nowowiejskiej)

(W soboty sklep otwarty).

Rozmowa z duchem hr. Zeppelina.

Wywiad spirytystyczny dziennikarza amerykańskiego.

W czasie długiego oczekiwania na próbę lotu budowanego we Friedrichshafen Zeppelina, przeznaczanego dla Stanów Zjednoczonych, pewien dziennikarz amerykański znudzony wyczekiwaniem zaproponował innym dziennikarzom urządzenie seansu spirytystycznego przy udziale starszej damy, znanej w tem mieście jako doskonałe medium. Dziennikarze zgodzili się na to i wszystko zaaranżowano zgodnie z rytuałem, ustawiono stół, stworzono łańcuch z rąk i „duch” zaczął gadać, przy pomocy pukania. Po krótkim stosunkowo czasie medium zaanonsowało obecność ducha hr. Zeppelina.

„Duchowi” temu zadano przede wszystkim pytanie czy świeżo budowany olbrzymi balon dobrze bez wypadku poleci do Lakehurst, w st. New Jersey. Stolik zawahał się chwilę, aż wreszcie szybko zastukał: „Tak”

Stolik powiedział dalej, że w podróży Zeppelina jeden tylko członek jego załogi, wysoki blondyn, popadnie w trudność. Wówczas zapytano się kiedy balon wleci, celem dokonania swej wielkiej podróży? „Duch” zastukał szybko 13 razy i wówczas medium oświadczyło, że oznacza to, iż balon rozpocznie swą podróż za 13 dni. Ponieważ seans ten odbył się 15 września przeto według zapowiedzi „ducha” podróż rozpocznie się ma 28 września.

Na pytanie ile czasu potrzebuje balon na podróż do Ameryki, u-

slyszano dwukrotne, a potem sześciokrotne stukanie. Medium świadczyło:

— Dwa dni i sześć godzin, a za tem 54 godziny.

Byłab to podróż rekordowa. Zapytano si następnie czy hala w której budowano Zeppelina będzie zgodnie z traktatem wersalskim po odlocie balonu rozebrana? Stolik wahał się długo zanim odpowiedział na to „polityczne” pytanie. Po niejakiej jednak chwili odpowiedział energicznie:

— Nie. Jeszcze trzy bardzo wielkie zamówione Zeppeliny będą wybudowane w tej hali w ciągu najbliższych pięciu lat. Po upływie pięciu lat wybuchnie znów wielka wojna, która jednak nie będzie dla Niemiec fatalna.

Dziennikarz amerykański zadał jeszcze kilka osobistych pytań:

— Czy wezmę udział w najbliższej podróży próbnej?

Stolik odstukał:

— Ni-

Dziennikarz był zdumiony, albo wiem został już wpisany na listę pasażerów w czasie lotu próbnego. W dniu wylotu dowiedział się ku swemu ubolewaniu, że w ostatniej chwili nazwisko jego trzeba było wskutek przeładowania statku powierzonego z listy skreślić.

O powyższem donoszą z Friedrichshafen jako o prawdzie. Ponieważ jednak w tem wszystkim główną rolę odgrywa dziennikarz amerykański, przeto całą tę historję trzeba zapisać na karb amerykańskiej fantazji.

Pamiętkowa tablica.

Wielki książę Cyryl Włodzimierzowicz, obecny wątpliwy pretendent do tronu Romanowych, notoryczny pijak i rozpustnik, który podczas wojny rosyjsko-japońskiej czynnie znieważał głównodowodzącego generała Kuropatkina za to, iż ten polecił usunąć z linii frontu dwie francuskie kochanki wielkiego księcia, a który szczerze uratował się przy zatonieciu pancernika „Petropawłowski”, bawił przed ostatnią wojną w Warszawie.

Wielki książę spędził swój czas arcywesoło w gronie oficerów gredzińskiego pułku huzarów gwardji, do którego listy był zaliczony.

Pewnego dnia, po obfitej libacji zapoczątkowanej w kasynie oficerskim przeniesionej następnie do separatki hotelu Bristol i zakończzonej w kabarecie Momus, usłudzi współbiedniacy zawieźli wielkiego księcia na ulicę Towarową, do pensjonatu „bez praw”, dyrygowanego wówczas przez matronę, pospolicie ciocią Słimakowską zwaną. Opuszczając tę Cyterę, nad ranem, w książę spotkał się przed bramą z ober-policmajstrem, jego pomocnikiem i miejscowym komisarzem, którzy w mundurach galowych wyczekiwali jego wykości, powiadomieni telefonicznie o wysokiej wizycie.

Po kilku dniach, w godzinach audiencyjnych, do ober-policmajstra zgłosiła się ubrylantowana i wyjedwabiona „ciocią Słimakowska”, doręczając mu podanie o zezwolenie na wmurowanie w ogólnej sali pamiętkowej tablicy, uświadamiającej przyszłych klientów o splendorze, który nieoczekiwanie spadł na jej instytucję użytku publicznego.

Odeszła, wielce urażona odmową, udzieloną jej w niezbyt grzecznej formie.

Jednakowoż, nawet bez tej reklamy wielu ciekawych a odpornych nazatrute strzały amora warszawiaków poskładało specjalne wizyty morgantycznej księżnej za... opłatą podwójnego honorarium.

Gdyby takie dwa listy były się wtedy pojawiły we wszystkich gazetach świata, zamiast długich artykułów pełnych gróźb, wymyślanego pogłoski i danych statystycznych i byłyby przenikły do świadomości mas — zwyciężyłby humoryst. Wszędzie widzielibyśmy rysunki przedstawiające, jak p. Schmidt odprowdza swego syna do szkoły i jak p. Parker rodaje swej pociesze szklankę herbaty. Pojawilyby się fotografie butów, które młody Parker zrobił dla księdza. W kabaretach śpiewanoby popularną piosenkę: „O dobrej mamie, Fanny Parker”.

Karykaturzyści francuscy rysowaliby przesadzone portrety p. Schmidt, amerykańskie gazety robiłyby kalambury. Lecz wreszcie wszyscy doszliby do przekonania, że p. Schmidt miała rację, że pomysł wojny wszechświatowej jest komicznym dziwołagiem.

Cesarz Wilhelm byłby się potknął o dywan i wywalił tak, że świat cały pękałby ze śmiechu przez lat męę. Zanosilby się jeszcze i dzisiaj homerycznym śmiechem, trzymając się za boki, zamiast płakać i rozpaczć nad straszną tragedją, która zadała rany tak głębokie, że nie prędko z nich świat się wyleczy.

(Tłumaczył: A. F.)

STANCY TUMONIER.

O doniosłości potykania się o dywan.

Z powyższej wymiany depesz widzimy, że na giełdzie bywają ludzie nie tylko inteligentni, ale i tliowcipni. Umieeli oni ocenić obiektywnie doniosłość faktów, i doprawdy wkrótce sprawa o Weneuceli została załagodzona. Bo można być odmiennego zdania, można dyskutować i polemizować z człowiekiem, który odpowiada „Zycze Wam, aby Wasze statki wojenne były lepsze, niż Wasze jachty”, ale nie można wycelowywać w niego kawałków stali, napelnionej trinitotoluolem. Depesze te wniosły element ogólnoludzki w atmosferę urzędowości. Oficjalna urzędowość potknęła się o dywan i wywróciła się. Bóg jeden wie, co byłoby wynikło z sytuacji, gdyby dowcipni giełdjarze nie przesyłali sobie wzajemnie żartobliwych depesz, których treść, przetłomaczona na język potoczny, brzmiała: „A cóż to znowu za dzikie pomysły! Przecież tak niedawno wesoło spędzaliśmy czas na przejażdżce na morzu. Możemy być odmiennego zdania co do wielu rzeczy, ale przecież to jeszcze nie po-

wód, aby rozrywać się w kawałki, lub wysadzać w powietrze. Lepiej dalibyscie spokój”.

Jest to dla mnie niezgłębiona tajemnica, dlaczego od rządów i narodów wymaga się mniej form towarzyskich i dobrego obejścia, niż od jednostki. Jeżeli ktoś na ulicy skradnie mi parasol, to będę wściekły i postaram się go odzyskać, ale nie wpalnie mi na myśl wysadzić złodzieja w powietrze za pomocą dynamitu. Gdybym to uczynił, całe społeczeństwo potępiłoby mnie, powiesiliby mnie z pewnością — no i mieliby rację. Jeżeli zaś Francja skradnie Niemcom parasolkę lub odwrotnie Niemcy Francji, to obrażone mocarstwo nie tylko chce urwać głowę drugiemu, ale pragnie zaraz przy tej okazji zamordować kilka milionów najlepszych synów drugiego państwa.

Miejmy nadzieję, że tak jak pojedynki zostały ośmieszone i przez to unicestwione przez anglosasów, tak wkrótce i wojna pójdzie tą samą drogą, i stanie się tylko krwawą legendą.

Pod tym względem nie można wprost docenić zasług kinematografu. Kinematograf czyni komizm zrozumiałym dla mas, obala wieże Babel, demonstruje królom w palacach i wieśniakom w chatach co to jest komizm, pokazując im-

jak człowiek potyka się o dywan. Kinematograf wobec tego daje nam prawdziwy stosunek do życia.

Bezpośrednim powodem wojny europejskiej było zamordowanie jakiegoś tam zupełnie nieznane go arcyksięcia w zupełnie nieznanej miejscinie. Dzięki politycznym intrygom, które wynikły na tem tle, dzielni chłopcy z Minesota zaczęli się tłuc z austriackimi muzykantami, francuscy malarze jeli patrolować niemieckich filozofów, irlandzcy arystokraci, zabijali węgierskich chłopów, włoscy poeci mordowali czeskich cyganów, rosjanie umierali jak muchy, bezbronni i głodni. Statki angielskie szły na dno wraz z całą załogą, czarni wyrzynali się wzajemnie w ciemnościach, żółta rasa mordowała białą, kobiety umierały w strapieniu.

A teraz świat jest zbankrutowany i ogołocony ze wszystkiego. Jakież to strasza niewspółmierność. Gdyby ktośkolwiek na początku tej całej historii był powiedział: „Mam nadzieję, że wasze statki wojenne okażą się lepszymi, niż wasze jachty”, gdybyśmy wtedy znali i pojnowali chaplinowski humor! Gdyby naprzykład jakaś pani z Chelford była napisała do p. Schmidt w Bremie następujący list:

Szanowna pani! Syn mój, Jim,

liczy lat 19, jest szwecem i bardzo miłym i utalentowanym chłopcem. Ma zapewne i wady, ale ja, jako matka, nie widzę ich. Słyszałam, że pani też ma syna, który ma zamiar zostać zegarmistrzem. Chłopcy nasi znają się, nie mogą więc się nienawidzić, a teraz każą im nagle brać karabin do ręki i mordować się wzajemnie. Jestem pewna, że gdyby nasi synowie poznali by się osobiście, to nie posprzeczałiby się, lecz przeciwnie, zaprzyjaźniliby się bardzo. Napewno nie przyszłoby im do głowy, aby zabijać się wzajemnie. Wobec tego, czy nie uważa pani, droga p. Schmidt, że cała ta sprawa jest zupełnie źle postawiona, nie obchodzi naszych chłopców zupełnie i nie powinna wkraczać w krąg ich interesów.

Łączę wyrazy szacunku
Fanny Parker.

I gdyby p. Schmidt była odpowiedziała:

„Szanowna pani! W odpowiedzi na list sz. pani donoszę, że podzielam zupełnie jej zdanie co do sprawy wyłuszczonej w liście. Cała ta historia, która nas właściwie tak mało powinna obchodzić, jest zupełnie fałszywie traktowana, jest ona przestępstwem, gorzej jest śmieszna, jest dziwołagiem.

Z poważaniem
Elsa Schmidt.”